

**Wywiad z Janem Lucjanem WYCIŚLAKIEM  
przeprowadzony przez Annę Nowakowską i Bartosza Nowożyckiego  
w Rzeszowie, dn. 6 stycznia 2008 roku**

**Nazywam się Anna Nowakowska, jestem ankieterką Fundacji KOS. Chciałabym przeprowadzić z Panem rozmowę na temat stanu wojennego. Na początek proszę się przedstawić, proszę podać swoje nazwisko, nazwisko z jakiego był Pan znany w czasie stanu wojennego, gdzie się Pan urodził i kiedy?**

Urodziłem się oczywiście w sposób zafałszowany. Ponieważ datę urodzenia mam 27 grudnia 1945 roku. Ale wieść wtedy wśród narodu mówiła, ja nie doszedłem jeszcze do tego, kto to rozpowszechniał, że bardzo niedobrze będzie, jak dzieci będą urodzone „pod Niemcem”, a powinny być urodzone „pod Ruskim”, jak to się mówiło. Nawet urząd przepisywał później i mi przepisano datę na 1 stycznia 1946. Tak, oficjalnie mam 1 stycznia 1946. Jest to oczywiście data, wymóg chwili. Dzięki temu jestem młodszy, prawda o rok, to się liczy, zwłaszcza w stosunkach z kobietami.

W każdym razie co do rodziny, z której pochodzę. Różnie to się pisało. Przez całe życie się różnie pisało. Pisało się i robotnicze, bo tak było potrzebne, i kto wie, czy gdzieś raz nie pisałem chłopska bo to też było korzystne. A moja rodzina jest ziemiańsko -inteligentka, ponieważ ojciec był zawodowym wojskowym II Rzeczypospolitej. Natomiast matka miała wielki majątek ziemski. Jeszcze przed wojną rodzina go roztrwonila. Wielki majątek ziemski tu pod Rzeszowem. Duży folwark. Matka była w okresie międzywojennym członkinią Strzelca, tej organizacji piłsudczykowskiej. Ojciec wykładał. Walczył jeszcze w wojnie 1920. Ojciec i wuj. Ojciec był szefem łączności armijnej. Był w Kijowie. Wykładał łączność w Zegrzu, w Centrum Szkolenia Łączności. Miał taką śmieszna specjalność o której dziś wielu pyta. Był komendantem stacji gołębi pocztowych numer 1. Były trzy stacje, drużyny gołębie poprzezmowały materiał i to była obsługa łączności.

I tu chyba macie taki tytuł, który mi się nawinał "Ofiary Stalina czy stalinizmu...." Przyznam szczerze, że mnie ten tytuł drażni, bo ja się, za żadną ofiarę stalinizmu nie uważam i nie uważałem. Dla mnie jest to fatalne. Ofiary... Ja zawsze uważałem, nie jest to jakieś bohaterstwo, że się trzeba uporać. Można z tym się spierać i walczyć to ja walczyłem, to tak odbierałem. Nie uważałem się za ofiarę, aczkolwiek, gdyby chodziło o ofiarę to nią jestem jako rodzinie, jako, że historia...

**To znaczy, że Pana rodzina pochodzi stąd..**

Tak, tak z Rzeszowa, spod Rzeszowa. Tu jest zdjęcie. Czemu ja się tego Stalina czepiam. Mianowicie jest taka sprawa. U mnie była cała rodzina wojskowych.

Wuj też walczył w 1919 roku. Walczył później, była taka słynna obrona Grodna. Cztery dni walki z Armią Radziecką. To były cztery dni takich większych wystąpień przeciwko Armii

Czerwonej, która 17 września wkroczyła. Walczył w obronie Grodna. Jako, że był kwatermistrzem szpitala w Grodnie, później dostał się do Kozielska. Cudem przeżył. Przed Katyniem zachorował, wzięli go na szpital, być może, że on sobie sam tę chorobę sprowokował. Chodziło o tyfus. On chyba coś czuł. Wzięli go do Moskwy na jakieś leczenie. Dzięki temu trafił do Andersa, walczył pod Monte Cassino, walczył w stopniu majora, zmarł w Anglii.

Ojciec był ranny we wrześniu 1939 w walkach z wywiadem niemieckim, w ochronie tych rejonów sztabowych Pułtusk-Rembertów. Jego oddział go wiozł aż dostał się też do niewoli radzieckiej. Był cały zabandażowany i wypuścili go Sowietci.

Natomiast brat, tak się poczuł pełen zapału wojskowego, że w wieku 15 lat uciekł z domu i wstąpił do Armii Czerwonej. Armia Czerwona wkraczała pod Rzeszów. On był młody chłopak, wcielili go, dali mu radiostację i wystali do tej ciężkiej bitwy pod Dukle, pod przełęcz dukielską. I on te Dukle, udało mu się przeżyć. Ale później w walkach, przy likwidacji 17 armii na Śląsku był ranny. Oni go wieźli ze sobą aż do Berlina. Myśmmy uważali, że on zginął. Mój ojciec uważał, że on zginął. Mówię, to tak pod kątem tego tytułu - ofiary stalinizmu. I tyle, uważał, że zginął. Tam ktoś go widział, ale w drodze do Berlina, ich wielu zginęło. Później się nagle okazało, że jak zaczęła się ta odwilż chruszczowowska, to jemu pozwolono ojca znaleźć. Jak ojciec szukał to mówiono, że nie żyje. Przez Czerwony Krzyż, przez Szwajcarię. Jemu pozwolono ojca znaleźć. Okazuje się, że mieszkał na Sachalinie, w Tymowsku (Dymowsku). To jest jego list. Tu był Lenin, ojciec zawsze tego Lenina przed otworzeniem wycinał i wyrzucał. Koperty są zachowane, tylko tego nie ma. I jemu pozwolono przyjechać, tylko zawsze warunkowo. Albo on z jednym dzieckiem, albo ta żona z jednym dzieckiem - Anna. Bo byli zesłani i mieli okres w Sachalinie do 1972 roku. Okres zesłania. Tylko się okazało w międzyczasie, że jego jeszcze wcielono do wojska i on jeszcze Budapeszt w czołgu zdobywał. Mówił mi jak tu przyjeżdżał, gdzie strzelał. Byłem tam i Węgrzy zachowali, gdzie były te strzały na zamku. Bo on od tamtej strony zamek zdobywał w Budzie. Tam go jeszcze zesłali i prawdopodobnie te jego wizyty, tutaj jak on był, sprawiły, tego IPN nie ma, bo ja myślałem, że służba bezpieczeństwa musiała, się tym zajmować. Natomiast tym się zajmował kontrwywiad prawdopodobnie, bo nie możliwe, że on jeździł po kraju, opowiadał, żeby nie było tu żadnych materiałów. Natomiast, mną się kontrwywiad zajmował znacznie wcześniej. Natomiast on w 1972 roku - on, żona i dwoje dzieci znikło bez śladu. I ponownie, żeśmy go szukali. Są listy, są koperty, łącznie nawet przez Sacharowa, przez Memoriał. Tłumaczyliśmy na rosyjski teksty. I wszyscy mówią, że rodzina taka nie istniała. Tak to usunięto rodzinę, prawdopodobnie, przez te jego opowieści. Dużo opowiadał o gospodarce, o tym jak to się na tej Syberii żyje. Wojna, wspomnienia spod Berlina, znad Łaby. No i później zniknął i dwoje dzieci. Ofiary stalinizmu.

Natomiast drugi brata z racji tego, że wujek był na emigracji, ojciec był Akowcem, był niepewny. Poszedł do wojska, był pilotem w lotnictwie i usunęli go karnie. Usunęli go jak się zorientowali, że wujko w Anglii na emigracji działał w Londynie. On to bardzo przeżywał, potem mu pozwolili do aeroklubu wstąpić. Jerzemu. Stalinizm tak w sumie tutaj oddziaływał. Natomiast, żeby tu nie opowiadać takich akcji, to ofiary są. Natomiast ja sam za ofiarę się nie uważam.

W wojsku byłem w 1966 roku. Lubię rozbawiać czy denerwować IPN. Jak mnie zapraszają na jakieś wystawy np.: represje polityczne i inne, to ja im uświadamiałem, że jestem ostatnim oficerem KBW. Bo mnie wcielono do KBW. To oni mówią: po co żeś przyszedł!

Tak, bo jak jeszcze KBW istniało, jeszcze pod koniec. Ja nawet pisałem takie hasło do encyklopedii o KBW. Jest nawet trochę moich artykułów na ten temat.

Tam w KBW, przede wszystkim zrobiono mnie, bo byłem trochę wykształcony, zrobiono mnie przewodniczącym kół młodzieżowych i ja zlikwidowałem te koła skutecznie! Zatarłem ich wszelką działalność, archiwum. Spostrzegli się dopiero po chyba 8 miesiącach, że koła młodzieży wojskowej znikły w jednostce. Oni nie wyobrażali sobie, że to jest celowe, myśleli może, że to lenistwo, że ja to jestem taki gnojek. Natychmiast wyrzucili mnie z tego całego szefowania. I wybrali drugiego, takiego nawet fajnego, on jest teraz w Stanach, Nawłoka. To był taki chłopak wiejski, mniej wykształcony. Ja mu to jeszcze przekazywałem, mówiłem co jeszcze, gdzie może być. Bo to gazetki trzeba było robić. Ale nie było niczego. Wszystko udało mi się zniszczyć w prawie całym batalionie, tak że propaganda jakoś tak osłabła. Ja byłem pod wpływem ojca. W domu oprócz oficjalnych dzienników polskich, na radioodbiorniku Pionier, można było słuchać tylko Londynu. Ojciec nawet specjalnie Wolnej Europy nie lubił, tylko słuchał Radia Londyn. Musieliśmy cicho siedzieć i słuchać radia Londyn. To wyrabiało pewne poglądy, patriotyczne. Rodzinne wychowawcze działania ojca czy matki.

Wracając do wojska, jak Nawłoka przejął tę strukturę, to akuratnie zbliżał się marzec '68. I zlecono wojsku - KBW, zlecono kontakt z ludnością wiejską w celu wyjaśniania spraw dziejących się w kraju. I ten Nawłoka mówi: Ty to jesteś kurna szkolony. Dawali dwa dni urlopu, materiałów propagandowych. Ja sobie wziąłem wtedy 5 odczytów tutaj po wsiach. No i przyszedłem do domu i mówię, że jest taka a taka sytuacja. Ojciec się wtedy wkurzył: ja ci zaraz dam odczyty robić! Wziął te materiały i spalił, był tu taki piec węglowy. - Słuchaj Londynu, to będziesz wiedział co się w kraju dzieje. No i po dwóch dniach słuchania u ojca, jeździłem po tych wsiach i mówiłem co mówi Londyn. Jak to się podobało! Jak to się strasznie chłopom podobało! Co ciekawe, tego prawdopodobnie ze wsi nie doniesiono. Na odczyty strasznie ludzie przychodzili. Bo to wojskowy jest. Nawet jakieś koło kobiet wiejskich przyjęcie robiło - bo to będzie odczyt, wojskowy przyjechał.

A ja wtedy: no wiecie ludzie co to jest marzec?

Acha, to radio mówiło.

A Londyn to mówił....

Acha a myśmy to Wolnej Europy to jeszcze co innego słuchali a stąd to jeszcze żeśmy dosłuchali....

Jaka była świetna dyskusja nawet dwie godziny. Na przykład pamiętam w Szklarach byłem to tam jeszcze prądu nie było wtedy, przy lampie naftowej żeśmy robili odczyt. Ludzi pełna sala i mi się to strasznie podobało.

Ale mniej więcej oni to zrobili precyzyjnie. Nie podskoczyli do mnie czyli ustrój i jego przedstawiciele, tylko zaczął mnie szerzej przepytować pułkownik Sabrum, który był szefem kontrwywiadu tu w Rzeszowie. On miał we wszystkich rzeszowskich jednostkach gabinety, musiałem chodzić raz w miesiącu no i on mnie wypytywał w ogóle o moje takie większe zapatrywania. Co tam w rodzinie, co tam w Anglii u wujka, tak pod kątem troszkę fraternizacji. Ja nie bardzo rozumiałem, co ten pułkownik ma się ze mną fraternizować. Ale nigdy wprost nie rozmawiał ze mną o tym moich dokonaniach odczytowych. Jakaś decyzja zapadła, żeby usunąć mnie z wojska. Wtedy wkraczały wojska, bo KBW pomagała Armii Radzieckiej. My żeśmy zabezpieczali tu tyły, pilnowali mosty w Rzeszowie. Przez cztery

dni ciął jeden jechał. Napisałem tekst taki satyryczny nawet. No i jak już mieli wchodzić do Czechosłowacji, mnie nagle usunięto z wojska. Aczkolwiek dano mi wtedy dużo karnych ćwiczeń, później niby się musiałem na niedziele stawiać. Mnie to bardzo denerwowało, słuchać takich politycznych wykładów, ale z wojska byłem usunięty. Jeszcze mnie brał na Jagiellońską w Rzeszowie na rozmowy. Potem stopniowo ten kontrwywiad jakby dał sobie spokój. Natomiast, nie ma tego w ogóle tego, jak na razie, w dokumentach. Ja potem tego Sabruna namierzyłem. Był taki program w telewizji, że on wie o losach drugiego Katynia. Ja się patrzę a to był ten Sabrun z kontrwywiadu. Dałem znać i nie robiono z nim więcej audycji. A on nagle tak powiedział, że chce pokazać tam za Uralem, drugi Katyń był robiony i że on tam bywał. Bo on był jednocześnie w NKWD oficerem i tutaj w polskim wywiadzie. Był szefem kontrwywiadu, zastępcą szefa Układu Warszawskiego. Jakaś wysoka osobistość.

Później miałem jeszcze swoje przygody z reżimem. Mianowicie reżim nie pozwalał budować kościołów. Tutaj ksiądz biskup Tokarczuk był jednym z pionierów budownictwa kościelnego i on bardzo dużo wręcz nakazywał budować. Budować można, ale trzeba mieć z czego. Nie wolno było księdzu sprzedawać materiałów. A cały przemysł był w rękach państwowych i nie było prywatnej produkcji. Była w drobnych ilościach produkcja cegły na wioskach, w bardzo małych ilościach, ale druty, cement, wapno, inne materiały, wszystko było państwowe. No i buduj kościoły. Trochę drewna jeszcze można było z lasu skombinować. Zawiązał się taki komitet. Panie zawiązały. Ja starałem się w IPN dostać, ale IPN coś nie bardzo mi te materiały przygotowuje. Nie chce tego rozwijać. Bo to miałem scysje na ten temat.

Powstał taki komitet budowy kościołów i to prowadziła moja ciotka Bronisława Wraus z koleżankami. One to robiły na składzie materiałów budowlanych w Rzeszowie, centralnie. Komitet polegał na tym, że kradł materiały, fałszował dokumenty. Ja musiałem do księży ganiać, pieniądze przywieść, zapłacić na konto lewe. Zawsze znajdowało się rolnika, bo rolnik coś buduje, dostał przydział. Oczywiście się na niego rozpisywało a te materiały potem ksiądz odbierał i stąd to szło na budowę kościołów. Myślałem, że ten komitet był namierzony i chciałem uzyskać z IPN materiały na temat obserwacji tego komitetu, natomiast dotychczas mi się to nie udało zdobyć.

Długo, faktycznie jeszcze przed wojskiem z tą ciotką działałem. Pomagałem jej jeszcze rachunki sprawdzać, bo to wszystko musiało grać, żeby nie wyszło jakieś manko, czy coś bo potem to musiało być wpłacane. Ale całe materiały dawane były wyłącznie na kościoły m.in. tak powstał kościół Podwieszenia Krzyża. Można było za to siedzieć. Jakby za to namierzili, to można by było za to siedzieć. Albo do jakiegoś sierocińca, jak się miało szczęście.

### **Nie obawiał się Pan specjalnie, że pójdzie Pan siedzieć?**

Człowiek sobie nie zdaje sprawy nieraz z czegoś. Fakt, że jakby człowiek siedział, to nie wie jakby potem to przeżywał. Ale tak człowiek sobie nie zdaje sprawy z pewnych rzeczy. No i tak trzeba robić.

Później zacząłem pracować w budownictwie. W sumie tu na tym terenie nie było specjalnie jakiś kontaktów z jakimiś grupami. Natomiast, jak przyszedł ten rok, byłem już dosyć wysoko. Karierę jako taką zrobiłem, prowadziłem duże budowy tutaj na terenie województwa. Prowadziłem budowy przemysłowe. Potem mnie wzięto na budowę cukrowni w Robczycach, potem mnie przeniesiono do dyrekcji, już na zastępcę naczelnego

inżyniera, który był formalnie dyrektorem czyli tak jakbym był trzecim zastępcą. Można tak użyć dyrektora, chociaż tytuł miałem główny specjalista.

No i zaczęła się Solidarność. Nie udało mi się do tej pory wyjaśnić. Natomiast zaginął mi ten dokument. Z chwilą kiedy w Gdańsku pisano porozumienia gdańskie i podejrzewam, że one były albo świeżo pisane, albo nienapisane, to ktoś na terenie Rzeszowa rozprowadzał ulotki na których była treść tych porozumień. Wtedy żeśmy dochodzili - że to lotnicy, później ktoś mi powiedział, że to na autobusie, na PKS, na dachu, ktoś położył i wiatr te kartki zabierał. Ja taką kartkę zabrałem do pracy i pokazałem - jakie rzeczy się w Gdańsku dzieją, jakie postulaty. Nawet przedłożyłem ją na takim, no byliśmy wszyscy koledzy, na tzw. kolektywie, który zarządzał firmą. Czyli wszyscy dyrektorzy, kierownicy wszystkich budów. Raz w miesiącu się omawiało. Ruszyli temat Gdańska. Mówię: są porozumienia, takie są oto problemy, o które się strajkuje. Oni to wyśmiali. Tam te Kozłowskie były... Wyśmiali to. Nie, takie postulaty, skąd nagle się wzięło. Ja dopiero później jak czytałem, to stwierdziłem, że to jest to. Nie wiem jak mogło to być wcześniej tutaj zrzucone. Nie wiem, czy coś tu się nie kryje w tym, czy jakieś struktury tutaj działały. Fakt, mówię, że takie coś było. I później to mnie rozśmieszyło bo, on się potem okazał i agentem i z tego co wiem to działał na rzecz KGB, bo myśmy byli przedsiębiorstwem robiącym przemysł zbrojeniowy w Układzie Warszawskim. U nas tych kagiebowców w firmie też było. No i wstał gość, nie chce wymieniać jak się nazywał, chłopina jeszcze żyje. I mówi: to jest możliwe, że oni takie rzeczy tam jeszcze piszą. Bzdury. Oni wszyscy tym strajkującym to codziennie 10 dolarów płacą, żeby oni tam siedzieli. Oni tam za darmo nie siedzą. Tam CIA takie worki pieniędzy przywozi. Ona im płaci. - Tak oficjalnie to powiedział. - Nas tu w Komitecie Instruuja, mówi, my to obserwujemy i jak to się później skończy to będziemy z nimi rozmawiać. Ale były takie historie. I nagle właśnie w pierwszym tygodniu września przychodzi drogą tak jakby związkową informacja, żeby przyjechać do Gdańska. Mianowicie jak strajk się zakończył, tam zaczęto formować struktury, to powstała struktura budownictwa przy Gdańskim Przedsiębiorstwie Budownictwa Przemysłowego. A ja byłem w Rzeszowskim Przedsiębiorstwie Budownictwa Przemysłowego, które było jednym z największych w Polsce. I oni zaraz przesłali faksem, żeby ktoś przyjechał, kogo by tutaj interesowało zapoznanie z działalnością związkową. Oni się z tym nie kryli. Mój dyrektor naczelny był, żyje jeszcze do dzisiaj, był takim człowiekiem otwartym, on się nie za bardzo bał władzy. Wiem, że to z jego powodu mnie tak późno internowano. On mnie osłaniał. On mnie nawet przez pewien czas był w stanie osłaniać, żeby mnie nie wzięli. I on mówi: Pani Wyciślak, widzę, że Pan się tymi związkami interesuje, bo pan tyle przynosił, opowiadał, jak pan chcesz tam jechać to ja dam panu delegację. Dobrze, proszę bardzo. Wziąłem delegację i pojechałem do Gdańska. - Tylko musi mi pan powiedzieć jak to się rozwija - taki otwarty on się tego nie bał. Fakt, że on należał do partii, jako naczelny musiał należeć, ale bardzo dużo nam pomógł w początkowych okresach tworzenia związku. Ja tam pojechałem i tam się okazało, że te początkowe drogi działalności związkowej idą tak, że ta krajowa komisja jeszcze nie wie co robić, jaką drogą ten związek zrobić. Natomiast tworzą się tak zwane struktury branżowe, struktury zawodowe. I ja tam od razu zarejestrowałem swoje przedsiębiorstwo. W sumie kłopotu to potem narobiło. Później się potem okazało, że to trzeba tutaj rejestrować, bo to regiony będą rządzić. Regiony nagle zaczęły zwalczać tę działalność zawodową, z różnych względów. Zaczęły się pierwsze podchody Solidarności, które później bardzo się rozwinęły. No ale w każdym razie przerejestrowałem później ponownie tutaj firmę i tutaj w Rzeszowie miałem 72 numer bodajże firmy. Natomiast formalnie tamtą gdańską jakby mi nie chcieli formalnie uznać tutaj. Ja tego dochodziłem.

Później nastąpiło takie zdarzenie, że ja byłem pierwszy, który reaktywował działalność po stanie wojennym, dużo, dużo wyprzedziłem wszystkie firmy. I stąd nabawiłem się tak zwanej legitymacji Solidarności z numerem 1. Z tego względu, że moje przedsiębiorstwo z tego regionu ma numer jeden, Ja tworzyłem to i ta 1 mi się należy. A to mi robi więcej wrogów niż przyjaciół. Później trzeba było tę działalność rozwijać. Oczywiście już się zaczęły pierwsze donosy, już później dyrektor mówił słuchaj, wy żeście pojechali tam niby z delegacją a tu mi donoszą, że ty mi tam struktury zakładasz w Robczycach. Pierwszą taką większą strukturę, prawie 200 ludzi się zapisało, to założyłem na cukrowni w Robczycach. Ale później jak trzeba było zrobić wybory, ja byłem taki, jak to się dziś mówi wykształciuch, i robotnicy trochę na mnie krzywo patrzyli. Jeszcze facet, który potem okazał się agentem bezpieki, obecnie już nie żyje, nadawał na mnie tak ostro. Potem wyszło to ładnie z dokumentów. Jego zrobiono przewodniczącym. Ja sobie myślę, rzeczywiście niech będzie robotnik. Trochę nieufni są, że to z dyrekcji, że zakłada, że mu pewnie kazali. Ja sobie prowadziłem komisje wydziałową. Jego później wybrano na przewodniczącego. Nawet dwa dni go internowano, żeby pokazać, że on taki bojowy. Ale on od początku jest, w IPN wykazany jako agent "Słomka", agent SB. Tak, że on sobie u nas przewodził związkowi. Natomiast ja działalność na linii Gdańsk, na linii KR i te struktury branżowe, żeśmy rozwijali budownictwo. No i przyszedł 1 luty 8... początek stycznia jak w Rzeszowie zawiązał się taki pierwszy strajk robotniczy. Po pierwsze robotniczy a w zasadzie to on był na inny temat. Tu była taka siedziba związków zawodowych, wojewódzki WRZZ, obecnie na Placu Ofiar Getta, wtedy Plac Zwycięstwa chyba. No i ja byłem stosunkowo blisko, takim silnym działaczem, a oni zaczęli okupować budynek i nie wiedzieli co dalej. No mówili, że będą okupywać, więc ja szybko zorganizowałem taką grupę wsparcia, stąd włączyłem się do tego strajku okupacyjnego w WRZZ. Ale jako ten wspierający zorganizowałem logistykę, wyżywienie, koce, łóżka, żeby mieli jakoś do spania. I to się po paru dniach przekształciła w ten strajk rolniczy, który się później zakończył spisaniem porozumień rzeszowsko-ustrzyckich. Ja tam sobie ich regularnie odwiedzałem i stanowiłem jakby taką grupę wsparcia z zewnątrz dla tego strajku. Siedziałem z nimi, ale na ogół wychodziłem sobie z tego, żeby organizować różne rzeczy. No i między innymi takie dwie rzeczy się wydarzyły. W pewnym momencie, stwierdziłem, że oni nie wiedzą o czym gadać. A ja miałem dosyć dobre kontakty, z resztą na moim stanowisku, to się to czy owo wiedziało, się kontaktowało. I uruchomiłem z Działu Rolnictwa z Urzędu Wojewódzkiego, człowieka, który się zdecydował nauczyć tych chłopów o co mają walczyć. I przekazywał im dane poufne, to co urząd wojewódzki wiedział o czym będą rozmawiać, żeby chłopcy były przygotowane. I to był wtedy mój pierwszy kontakt z Jaśkiem Kułajem, z którym się od tego czasu przyjaźnię. Bo Jasiek Kułaj był przewodniczącym tego związku, później został przewodniczącym Solidarności rolniczej. Tak niecznie sobie podzielał, bo to był młody człowiek, jego tak pokierowali, później się usunął. On się nie pcha tak do polityki z boku sobie siedzi, jeżdżę do niego na sylwestra. Ale w każdym razie ten mój człowiek go instruował o czym można rozmawiać, do czego trzeba dążyć. W każdym razie ten strajk 19 lutego zakończył się podpisaniem porozumień.

Tam mi się udało, jeszcze takie dwie rzeczy zrobić, mianowicie w pewnym momencie przyjechała szkoła policyjna z Gołędzinowa i rozbiła strajk w Ustrzykach. Po czym przyjechała do Rzeszowa i zaczęliśmy obserwować, że oni się przymierzają do, przez swoje kanały i pracownice, które miały na komendzie mężów, donosiły i bardzo chciały współpracować, no i myśmy tak ostrzegali troszkę strajkujących, że Gołędzinów się także

tutaj szykuje. I później tak, żeśmy zrobili takie posiedzenie wszystkich firm budowlanych, dużych, bo tu na terenie Podkarpacia było najsilniejsze budownictwo w Polsce. Z tego względu, że tu się robiło jakby dalszą część COP'u, tu straszna ilość zakładów powstawała, przemysłowych i rolnych ferm, które miały też program wojskowy, jakby drugi, przemysł zbrojeniowy. Autosan, Sanguma, czy inne rzeczy między innymi w tym czasie też nadzorowałem budowę Arłamowa i tych ferm do obsługi Arłamowa, gospodarstwa rolne. Byłem jakby inspektorem od tego, ale w każdym razie budownictwo było tutaj silne i stąd był największy eksport w Polsce budownictwa tutaj. Najwięcej ludzi z Polski jak chciało jechać na eksport, to jechało przez województwo rzeszowskie, obecnie podkarpackie. No i ja zwołałem te wszystkie firmy budowlane, które jakby były formalnie potęgą i zrobiliśmy taką odezwę do rządu przy czym, przyznam się, że tej odezwy nie ma na razie w papierach IPN. Myśmy ją oficjalnie wysłali do rządu, że jeżeli coś temu strajkowi się stanie, to my postawimy całe budownictwo. Biorąc pod uwagę, że myśmy w tych wszystkich zakładach mieli swoje grupy, bo wszędzie się jakiś remont robiło, jakąś rozbudowę, mogliśmy tym województwem trochę ruszyć. A tu województwo jednocześnie w dużej mierze, robiło dla Armii Radzieckiej. Tu był taki eksport bezpośredni, to co się tu produkowało to sam byłem bezpośrednim świadkiem wysyłek eksportowych dla Sowiec. Nie wiem czy to miało wpływ czy nie miało wpływ, taką żeśmy odezwę zrobili, żeby Golędzinów się powstrzymał i wycofał z Rzeszowa. Wycofał się i ten strajk udało się zakończyć. Być może jeszcze inne czynniki działały w każdym razie szkoła z Golędzinowa, była tutaj, przyjechała, zakwaterowana chyba jeszcze około tygodnia przygotowana do likwidacji tych porozumień rzeszowsko-ustrzyckich. Ale w każdym razie chłopcy podpisały i później prowadziło się taką działalność normalną, związkową. U nas był w firmie drobny strajk, ale w sumie takie, to chyba ten "Słomka" coś zrobił, chciał się popisać, bo w sumie nie wiedzieli o co, dwa dni coś dyrektor poszedł dał, wszystko co chcieli to im dał i był spokój. No i tak doszło do 13 grudnia.

### **Zatrzymajmy się na moment, 13 grudnia był Pan kierownikiem przedsiębiorstwa?**

Znaczy nie, byłem w Zarządzie Przedsiębiorstwa, byłem wtedy specjalistą chyba do spraw sprzedaży w dziale wykonawstwa. Miałem całą sprzedaż w przedsiębiorstwa, to wtedy było takie rozliczanie materiałowe mi podlegało. No i wybuchł stan wojenny wtedy. Dowiedziałem się z telewizji, że stan wojenny.. Poszedłem do przedsiębiorstwa zabezpieczyć, bo tu już od razu powiedziano, że związki będą w likwidacji. Był wtedy w firmie dyrektor i jego zastępca. Przywitaliśmy się.

### **A co Pan poczuł jak Pan zobaczył Jaruzelskiego w telewizji? Pierwsze odczucie.**

Ja go nie lubiłem nigdy. Widziałem, że muszę iść do firmy zabezpieczyć.

### **A bał się Pan, że może zaraz ktoś na Pana wsiąść?**

Nie.

### **Nie myślał Pan o aresztowaniu?**

Nie. Ja cały czas do Gdańska jeździłem, co dwa tygodnie byłem w Gdańsku do 13 grudnia. Nawet tam w Gdańsku, już nie pamiętam, taki był hotel. Nie mogę sobie przypomnieć, dość blisko stacji. W nim spałem jak jeździłem na te różne nasiadówki. I tam trafiłem do takiego śmiesznego pokoju. Dwuosobowy. Ja się tam zacząłem rozglądać, patrzę co tam gdzie jest, z uwagą. No i stwierdziłem, że tam leżą delegacje pracowników polskiego

kontrwywiadu, w szafie są koszule, pod łóżkiem są pantofle i pod obrusem były dwie delegacje. Faceci prawdopodobnie obserwowali już działania i byli na delegacji. Po jakiś dwudziestu minutach przyleciały panie z krzykiem, że to jest pomyłka, ja w tym pokoju nie mogę być, to jest inny pokój i wzięli mnie do innego. Ale tam już się takie coś działo przed 13 grudnia, już coś było rozpracowane pewne rzeczy. No, ale w każdym razie tutaj później w Rzeszowie. Pojechałem, dyrektor mówi, że jak chce, wtedy żeśmy schowali pieczętki. Nigdy żeśmy nie przekazali tych pieczętek a później. Albo ma pani Minnicka, bo ona była u mnie właśnie pracownikiem i członkiem Związku albo gdzieś one się podziały. W każdym razie schowaliśmy kasę i coś jeszcze nam się udało schować i w tym momencie puka do drzwi sekretarz partii, który był na posiedzeniu w komitecie partii. A firma była zamknięta i dyrektor mówi: No R. wrócił to schowaj się pan, bo on już tutaj przejmuje władzę. To mi dyrektor powiedział. Jeszcze się tak ze mną uściślał. Pan się nie bój, my pana będziemy bronić. Ja sobie jeszcze poradzę w tym województwie. No i rzeczywiście fakt, tutaj są takie śmieszne dokumenty, gdzie tam pisze, że decyzja z 12 grudnia, chociaż mi ją wszyscy datują na 3 lutego, ale w każdym razie cały styczeń pracowałem w firmie. Był taki okres trudny, bo tak - odcięto całą łączność, zniszczono łączność. Nie można się było z firmami kontaktować. Myśmy zebrali się jeszcze w niedziele i poniedziałek po południu, ale ta struktura - szefowie z regionu zakazali nam strajku robić. Ja chciałem postawić budownictwo, bo byłem w stanie poszumieć. Może niedługo. Ale zakazano nam wtedy robić strajku. No to my żeśmy się przygotowali do czegoś innego jak nie strajk. Wykorzystałem taki moment, że jako dział sprzedaży myśmy musieli bardzo dużo dokumentów przysyłać do firm i odbierać. Faktury, należności z firmami miasta, bo te duże firmy to głównie w Rzeszowie się mieściły. Ja do dyrektora mówię, nie może tak być, że stosy akt leżą już drugi tydzień i co my będziemy robić. A niech Pan coś wymyśli Panie Wyciślak. No to wymyśliłem od razu - pocztę kurierską. Oczywiście poza kontrolą, poza cenzurą, poza wszystkim. Ta poczta kurierska chodziła po firmach a przy okazji jak były ulotki to też sobie nosiła. I oni chyba gdzieś, partia nasza doniosła. Chyba gdzieś, po jakimś tygodniu, to chyba był trzeci tydzień stycznia, jak zaczęli mnie obserwować. Wpadli na to, potem przetrzepali te wszystkie firmy ja się potem o tym dowiedziałem. Strasznie przetrzepali pierwsze te wszystkie firmy, że to jest siatka już. I to jest w aktach IPN śmiesznie, że mnie aresztowano 3 lutego co jest nie prawdą. To jest ewidentnym kłamstwem ponieważ... To był szereg pomyłek. Przede wszystkim trzeci luty to gdzieś jest, ja nie mam tego kalendarza, ale to gdzieś jest po niedzieli. W każdym razie tutaj u mnie byli w piątek i ja jakimś takim instynktowym podejściem, szybko wyszedłem z domu. Pójdę sobie na spacer, bo lubię wieczorem chodzić na spacer. I ja tą grupę, która szła do domu minąłem na klatce schodowej. Oni nie mieli mojego zdjęcia, przyglądali mi się tylko. I wpadli do domu, ale mnie nie złapali. I ja się już od piątku ukrywałem. Ale wiedziałem ile się mogę ukrywać.

### **Zaraz Panu powiem, 3 lutego 82 to była środa**

O to zaraz sobie wpisze, bo jest to dla mnie bardzo istotne, bo nie mogłem sobie tego kalendarzu znaleźć.

Nawet ta lista internowanych to jest 3 luty, to jest nieprawda. Czyli 3. środa, 2. wtorek, 1. poniedziałek. I ja się zdecydowałem iść do pracy, bo sobie pomyślałem co ja będę się ukrywał, w pracy mnie potrzebują, jak mnie mają zamknąć to mnie zamkną. Poszedłem do pracy i zaraz powiedziałem do dyrektora: Panie dyrektorze, szukają mnie od trzech dni, dzisiaj mnie zamkną. - A ty się nie wygłupiaj, ja rozmawiałem wielokrotnie i powiedziałem,



ze kategorycznie jesteś potrzebny w pracy i nie będą cię zamykać. Idź do pracy i nie zwracaj tutaj głowy. No i o 10-tej ekipa przyszła do firmy i od razy była u dyrektora. Poprosił mnie, przepraszam cię, mówi, miałeś racje i z jego gabinetu mnie zwinęli i wzięli mnie na 48 godzin. Kombinowali. Prawdopodobnie wtedy uruchomili starą decyzję antydatując ją. Bo ja siedziałem 48 godzin, nie wiedziiano na komendzie co ze mną zrobić. Przesłuchania ciężkie, będzie sprawa, będziesz siedział. Później mnie, 2 tak? Bo trzeci to środa, we wtorek mnie odwieźli mnie wieczorem albo nawet w środę rano, chyba w środę rano, odwieźli mnie do Załęża. Nie było dokumentów, nie było żadnych dokumentów. W Załężu mnie wepchano do takiej osobnej dziury, cały dzień mnie trzymano do nocy, bez jedzenia, bez niczego. Ja się w końcu wkurzyłem. Zacząłem tam stołkami walić. No to przyszli wieczorem. Kto to, co on tu siedzi, co on tu robi, kto to jest? Nikt nic nie wiedział. Zaczęli dzwonić na komendę i dopiero komenda na drugi dzień: trzymajcie go, trzymajcie, bo my rano przywieziemy dokumenty. I rano dokumenty zrobili. I dowód osobisty i dopiero mnie Załęże przyjęło i wprowadziło mnie na listę. Dopiero. Dano mi taką zbiorową celę na piętrze, na 4 piętro, ja już nie pamiętam czy to 409 czy 410. Tam było coś dziewięciu ludzi a cela trzyosobowa. Wtedy się od razu tamci wystraszyli, bo jak go tak późno dali to pewnie jakiś agent. Ale mnie sprawdzali, sprawdzili kto to jestem. Pod nami był Kraków i Jan Maria Rokita, prawie że w pionie siedział, jak się potem okazało i wielu. Były ciężkie warunki wtedy. Ponieważ wszyscy byli w celach. Strony internetowe pokazują teraz regulamin internowania. Regulamin nie istniał. Został bardzo późno napisany, prawdopodobnie gdzieś na wiosnę i antydatowany. Regulaminu nie było. Było normalnie więzienie, tak jak miało być z więźniami. Przy czym robiono jeszcze takie sceny. I jak wychodziliśmy po jedzenie, to wolno było z celi wychodzić pojedynczo z miską na korytarz. Każdego pojedynczego otaczała grupa około pięciu zomowców w pełnym rynsztunku i wśród tej grupy on od tego kalifaktora brał sobie jedzenie. I odprowadzała. Taki cyrk robili, przecież ja miałem samą tą koszulinę, żadnego scyzoryka co ja im mogłem zrobić. A oni byli z tarczami i z pałami, ze wszystkim. Jeszcze czasami tłukli o to. Śmierdziel tym skórą, bronią. Nas to wkurzało. Później to zlikwidowali chyba pod koniec lutego. Ale były cele zamknięte. I myśmy zdecydowali się wspólnie. To na pewno nie był mój pomysł, skądś ten pomysł wyszedł, ale nie wiem od kogo - zrobić strajk. I zrobiliśmy w tym Załężu strajk, który polegał na tym, że nas wypuszczano na pół godziny na świetlice później już w lutym. Bo tak to tylko króciutki spacer i do cel. I cały czas zamknięci w celach i wtedy, jak nam dano iść na świetlice, kazano nam z powrotem iść do cel, myśmy się zbuntowali, zablokowaliśmy całe piętro, kraty na piętrze, bo tak strażnik się gdzieś kręcił. Zablokowaliśmy, zaczęliśmy demontować wszystkie drzwi do cel, wszystkie były rozkręcone leżały na ziemi. I powiedzieliśmy, że nie wrócimy do cel, będziemy sobie tak żyć jak chcemy. Poszliśmy na świetlice, na świetlicy była muzyka, była gitara, granko tanko. No i wtedy po południu, bo to było koło 11 okupowaliśmy tą świetlicę. Po południu wezwali tą grupę ZOMO z Zaczernia, specjalną grupę, która przyjechała do Załęża. No to my jeszcze z okna: cześć chłopaki. Część tam do nas machała, a niektórzy grozili. Chłopaki chodźcie tu pobawimy się. Ale oni przyszli pod kraty i też nie wchodzili na korytarz przez dwie godziny. Tłukli się niby ci wartownicy, klawisze coś mówili, że kluczy nie mają. Jakieś były przepychanki. W końcu weszli i zrobili nam trochę taką ścieżkę zdrowia. Ustawili się wzdłuż korytarzy. Wszyscy byliśmy na świetlicy, ludzie się bali wyjść. Wychodzić, wychodzić - taki oficer ZOMO. No i ja z Kęsym Tadkiem mówię: chodź wychodzimy. Poszedłem pierwszy, pochyliłem głowę. Poszedłem pierwszy. I tak prawdę mówiąc to mnie chyba jeden uderzył. Poszedłem dość szybko, i jeden mi coś w plecy przywalił. Zdażyłem do celi dojsć i nawet nie dostałem. Pozostałych chyba nawet też nie

bili, tylko chyba tak straszili, żeby się rozejść do celi. Jak żeśmy się rozeszli to oni te cele, co mogli, to zamknęli. W innych zaczęli drzwi montować. Co były rozkręcone układać, skręcać. I chyba jeszcze trzymali nas do końca miesiąca, a może tak do połowy marca i dopiero w marcu zdecydowano się otwierać nam cele w ramach jednego korytarza. Gdzieś tak pod koniec marca.

Już część cel, były pewne zwolnienia, były puste. I myśmy zdecydowali się jeszcze raz taki nieduży protest zrobić. Protest taki w stosunku do wartowników. To nie był jakiś większy strajk, żeby nam pozwolono zrobić kaplice w Załężu. I to była pierwsza kaplica w więzieniu. Nie wiem jak w innych, bo w innych chyba też nie było kaplic. Tu się komenda zgodziła i myśmy na tym piętrze zrobili taką bardzo ładną kaplicę w celi. Takie małe obrazeczki, taki ołtarz. Prosiłem panią Minnicką, ona przyniosła kwiatki

### **Od kiedy miał Pan kontakty, od kiedy ktoś próbował się z Panem porozumieć? Paczki, korespondencja.**

Paczki były od razu - Czerwony Krzyż. Ja przyszedłem stosunkowo późno, bo przyszedłem tutaj niby 3. luty. To już to funkcjonowało. Tam już księży wpuszczano z wyjątkiem Tokarczuka. Biskupów tak około niedzieli. Także spowiedź, msze robiono na świetlicy. Ale my i tak żeśmy chcieli kaplice mieć. Świetlica świetlicą ale my chcemy jeszcze mieć kaplicę, gdzie możemy się zawsze pomodlić. Także od pierwszej niedzieli wpuszczano i żonę. Wojtulska chodziła do Załęża. Myśmy się umówili, być może u niej się zachowały, bo u mnie się nie zachowały. Umówiliśmy się na taką pocztę, którą się udało robić. Mianowicie pisałem taki obszerny list, długi, taki ze dwie strony, z dwóch stron, a później się brało zapalkę, kawałek cebuli i znaczyło się litery u góry i pisało się list tajny, kalkując, jak skończyła się tajna treść, to się później dawało, jak były kropki u dołu, to trzeba było od tyłu czytać. I jak dostawała ten list, to prasowały żelazkiem i dostawały ilość więźniów, sytuację. To funkcjonowało, tego nie wykryto, głupota. Bo oni przeglądali te listy, jak by podgrzał pod żarówką toby się spostrzegł. Nigdy nie były podgrzane, żeby się te kropki ukazały. Tak że Wojtulska dostawała stałe biuletyny z Załęża. No i tak współdziała, bo ona była z mojej komisji zakładowej a ja jeszcze zrobiłem sobie taką rzecz jedną. Tak sobie myślę: coś trzeba robić. Robili mi takie przesłuchania, nawet mi robili, takie jedno otwarte, tylko oni to inaczej napisali. Zaczęli mnie namawiać do współpracy, takiej innej. Zależało im na tym, żebym... Oni nie chcieli, żebym ja donosił: my nie chcemy, żeby pan donosił, pan jest inteligentny człowiek, pan dużo rzeczy wie. Tworzą się takie struktury wewnętrzne, bo tu były początki samorządów pracowniczych. My już w 81 zaczęli nad tym dumać. Takie, żeby obok dyrekcji nie był ten kolektyw, tylko wszystkie związki. Taki pracowniczy żeby zaczął powstawać. U mnie zajął się tym radca prawny Kowalski, on już nie żyje, bardzo rzetelny prawnik, który napisał, taki jakby pierwszy schemat regulaminu samorządu pracowniczego. W kraju ileś firm od nas brało ten regulamin. No i oni zaczęli, oni nie chcą, ode mnie żadnych donosów, tylko chcą żebym ja pisał na temat rozwoju myśli samorządowej. Sprawozdania. Ja się wyraziłem, to zdanie jest w akcie IPN-owskim. Mówię: Panowie, ja normalnie jak was widzę, to mi się rzygać chce a jeszcze jak będę musiał pisać, to będę wam takie porzygane papiery wam dawał. Myślałem, że mnie uderzy wtedy. Uderzył mnie tylko w ramię: Wypierdalaj do celi. I później to napisali, że Wyciślak nie może być przesłuchiwany, ponieważ na dolegliwości żołądkowe i cierpi na wymioty. Jest tutaj takie zdanie. No i później już mi dawali spokój, już mnie więcej do współpracy nie namawiali, bo cierpiałem na zaburzenia żołądkowe.

W firmie mówili, że ja życiu nie wyjdę z tego kryminału, żeby dyrektor szukał sobie kogoś

na to miejsce. Natomiast dali, prawdopodobnie chcieli rozbić tą grupę załęską, wzbudzić taką jakąś niechęć, dwie przepustki na święta wielkanocne. Przepustkę dostałem jedną ja, w ostatniej chwili celę posprzątałem na święta, a drugą Śnieżek, późniejszy przewodniczący. To nas dwóch puścili na pięć dni. Nie pamiętam, chyba na pięć dni i kazali wrócić. Ja wszystkim powiedziałem: słuchajcie, mam wychodzić? Nie, idź, idź, jak ci dali to idź. Jakby powiedzieli, żebym nie wychodził, to bym nie wychodził z Załęża. Ale kazali iść, powiedziec co się dzieje na zewnątrz. Być może i władzy zależało żeby już powiedziec, że tam nie biją, że tam jeść dają. Fakt, że jedzenie było strasznie śmierdzące i zimne. Kuchnia była daleka, jak przywozili, to była zimne. W każdym razie po tej przepustce zdecydowałem się wrócić do więzienia, co tam będę uciekał. Wróciłem do więzienia i wtedy zrobili to takie wyjście słynne na 30-tego, gdzie wszystkie ośrodki puszczano. I gdyby ktoś z historyków zwrócił uwagę, to telewizja polska ma zdjęcia z wypuszczenia. Ładnie, jak wychodzą goście ze wszystkich ośrodków. A nie ma tylko filmu z Załęża. Bo zrobiłem osobiście z panem Pękałą strajk i powiedzieliśmy tak: w życiu z tego Załęża nie wyjdziemy, jak się telewizja stąd nie wyniesie. - Nieprawda, macie wyjść, dostaniecie materiały, telewizja będzie. Nie wyjdziemy. Siedzimy na świetlicy chłopcy, siedzimy? Siedzimy. Wszyscy całą grupa. I tak, żeśmy siedzieli cztery godziny. Oni negocjowali. A my nie pójdziemy! Albo telewizja pójdzie, albo nie pójdziemy. Albo idziemy do cel z powrotem. I gdzieś tak koło drugiej po południu przyszli do cel z poleceniem, że telewizja się zwinie i wyjdzie. Jest zdjęcie, gdzieś z jednego okna komendanta robili przez kraty. Chyba widać takie coś, taki myk, myk, że goście wychodzą. Ale jedyne Załęże nie zgodziło się na filmowanie. To takie propagandowe dla telewizji: otworzyliśmy ośrodki, wychodzą, myśmy zrobili taki wkład, propaganda sukcesu. Chciecie nas puścić to idziemy do domu, a nie jakieś kurwa telewizyjne. Fakt jest faktem, że do dzisiaj, jest to jeden ośrodek, który nie został wtedy sfilmowany

No i oni tutaj zaraz napisali, że po wyjściu zawiązałem kontakty z tymi grupami, uaktywniłem się. Rozpoczęły się te słynne postępowania względem mnie. To tak trwało, całe moje życie. Poprowadzono względem mnie siedem postępowań karnych.

Pierwsze był "Milczek". Rozpoczęto śledztwo, które się nazywało, miało kryptonim "Milczek". I tak w porządku alfabetycznym były takie postępowania: Exbud, Grupa, Oko, Opór, Milczek, Wózek i Wycior. I to wszystko trwało do 89 roku. I tu jest cała teczka, na ten temat. Z kolei paszportowych różnych działań. Byłem chyba jedynym który w ogóle tutaj nie dostał paszportu. Ja nie wiedziałem, że oni robią takie postępowania paszportowe. W sumie mnie oni zatrzymywali na 48 godzin. Nękające takie zatrzymywania, ale w sprawie nie robili mi nigdy przesłuchania wprost. Owszem przychodziłem na te 48 godzin. Przynosili moje teczki: ile na ciebie my tutaj piszemy. Ale nie widziałem nigdy tak szczegółowo, wiedziałem, że one są duże. Dużo większe były. Później się dopiero zorientowali, że ten co rozmawiał to nie rozmawiał, bo miał rozmawiać ten co siedział w drugim pokoju. A ten analizował nasze rozmowy i paru przygłupiastych z regionu prowadziło rozmowy jakie one są mądre. Bo my z nimi porozmawiali.

Natomiast ja siedziałem cicho, bo miałem założony tutaj podsłuch. Później wykryłem. W domu nigdy nie rozmawiałem na te tematy. Stąd ten kryptonim "Milczek" mi dali. Bo ja nie rozmawiałem na jakiegokolwiek tematy w domu. Zero rozmów, nie potrafili nic nagrać. Później jak go zlikwidowali, to go źle zmontowali i mi koledzy powiedzieli: musiałeś mieć to zamontowane, bo było źle skręcone. Bo szybko pod moją nieobecność ktoś wszedł i domontował tutaj urządzenie. Myśmy mieli taką dość dobrą grupę obsługi elektronicznej,

więc myśmy się w czasie stanu wojennego dochrapali urządzenia, które policje podsłuchiwało.

Są listy mojej żony, które pisała o moje uwolnienie z więzienia. Oczywiście przez kościół trzeba było składać, ale to nie funkcjonowało. One są w tej chwili w części IPN-owskiej. Tutaj ta książka drukuje te listy żony. Natomiast tu są pozostałe. IPN, tutaj doktor Iwaneczko pisze, (śmiech) kiedyś pierwszy raz go zobaczyłem w Urzędzie Wojewódzkim, był wojewodą. Przedstawiam mu się, a on mówi ja Pana znam, bo ja o Panu książkę napisałem. A co tam jeszcze było przedmiotem pytania?

### **Był Pan aresztowany, czy właśnie Pana żona starała się ...?**

Nie no starała się, bo syn był wtedy malutki i starała się, żeby tego ... Tam pisze, że jej ojciec wymaga opieki i tutaj dziecko, pisała, starała się.

### **A udało się jej na widzenie przyjść?**

Tak, na widzenia pozwalano przychodzić.

### **A czy była z dzieckiem, a czy sama?**

Dziecko było z matką, z babcią, bo była zima, przychodziła sama. Może raz byli, nie wiem, ale wiem, że to ostra była zima i tu babcia, moja matka była przy dziecku.

### **No to teraz pomówmy o okresie po wyjściu z więzienia.**

Jeszcze wrócę, bo ja będę sobie przypominał i wracał do tego Załęża. Natomiast chodzi o fakt jest jaki jest i ja strasznie żałuje, że nikt się nie zajmuje pisaniem historii zakładów karnych. Nie jest ona w szczegółach opracowana, teraz dopiero trafiam na te Czerwone Bory, że tam ktoś coś napisał. Fakt, że Czerwony Bór to było jedno z naszych tu Rzeszowskich odkryć. On został wykryty w Rzeszowie, a nie tam gdzieś indziej. W ogóle historię pisze Pan Stręk, natomiast on w Załężu nie był. On później był w Uhercach. Nikt nie pisze nie tylko Załęża, inne ośrodki nie mają tej szczegółowej historiografii. Później była sytuacja taka, że w Załężu żeśmy się zetknęli z problemem, że przyjeżdżają rodziny z Polski, bo w tym ośrodku było trochę różnych więźniów internowanych. Przyjeżdżają rodziny z Polski i nie ma gdzie spać. Było ciężko, bo przyjeżdżają z daleka, a tutaj zatrzymać się, a tutaj się boją. Myśmy na ten problem zwracali uwagę i ja, jak wyszedłem tak, jak mówię 30-tego to zaraz chyba 3 maja albo nawet 2 byłem u Bernardynów w Rzeszowie w klasztorze. Bo dowiedziałam się tu wśród znajomych, że tam się jakieś takie Panie, coś się paczkami zajmują, może one mi coś powiedzą. Aha poszedłem do fary i w farze mi powiedzieli, że to chyba coś u bernardynów słyszeli się dzieje. Przyszedłem do bernardynów i przeor, mój przyjaciel, obecnie nieżyjący, Jan Kanty Bartnik powiedział, żebym przeszedł w czwartek, bo panie będą to się z nimi dogadam. Trafiłem na zbiorowisko pań, byłby tam panie: dr Duhl (szuka w notatkach) lekaż, Pani doktor Wyżykowska to jest z kolei tytuł naukowy i tu jest Pani Minicka tylko on dużo później doszła, był Pan Fień i Pan Dec i Pani taka, której nazwiska nie mogę sobie przypomnieć. Ja przyszedłem na to spotkanie i zacząłem mówić o tych problemach politycznych. Wtedy ta inicjatywa jakby upadła wewnątrz bernardynów, cześć osób powiedziała, że on się w politykę mieszać nie będzie i jak chcecie to se to róbcie my możemy tylko paczki, pomagać. Wtedy z tamtego grona została Pani Duhl, Wyżykowska, ja doprosiłem Panią Minicką, ponieważ Pani Minicka miała sukcesy. Mówiła wam o tej pierwszej interwencji w

sprawie Banata, ona była skuteczna tego Banata puścili z więzienia, a myśmy robili to zaraz 14 czy 15 grudnia.

### **Z żoną w ciąży, z lekażem ginekologiem.**

Tak z księdzem Kołodziejem, który nie wiedział nic, pojechał chociaż nie można było jeździć, wyrzucili go z komendy, a jego puścili. Myśmy później przez cały miesiąc, nie tylko zajmowałem się prasą i drukiem pod okiem takiego agenta, on sobie tutaj coś pisze później na mój temat, Chruszczyka. Takie pomocowe żeśmy robili przez styczeń. Także mieliśmy pewne doświadczenie, pewne kontakty i myśmy zaraz tym panią powiedzieli, żeby włączyły te kontakty podziemia. No i robimy zespół pomocy politycznym, czyli internowanym, aresztowanym, on taką długą nazwę Internowanym, aresztowanym, potrzebującym pomocy przy klasztorze ojców Bernardynów w Rzeszowie. Przy czym mieliśmy od razu teren maksymalny jaki się dało i sięgaliśmy nieraz, aż po Województwo. Mieliśmy przypadki nawet w Szczecinie, czy gdzieś. Jak się sprawa trafiała to trzeba było ją załatwić. Także z tych pań powstała taka grupa, która ... przede wszystkim, bo Wójcik wyszedł późno gdzieś w lecie. Tak żeśmy go poprosili. Bo nie miał roboty, daliśmy mu zatrudnienie. Natomiast ta grupa od razu zajęła się zbieraniem pieniędzy, oczywiście po kościołach u proboszczów. Biskup dał takie polecenie, żeby przynajmniej złotówkę od duszy każdy proboszcz nam dawał. Czego nam się nie udało wyegzekwować nigdy w pełni, ale zawsze pewne kwoty były. A były to kwoty znaczne, bo m.in. ta słynna sprawa w Jarosławiu, było aresztowanie ks. Drewniaka i grupy młodzieży licealnej i myśmy wszystkie kary im zapłacili później. Tam kupę tysięcy się zawiozło, żeby im wyrównać, bo dawaliśmy ludziom za te kary co dostawali w sądzie. Dawaliśmy rodzinom środki na utrzymanie, na paczki, robiliśmy te paczki, że jak rodziny przyjeżdżały to brały od nas paczkę nieraz od razu do Załęża szły z tym. Oczywiście trzeba było być aktywnym, to się po południu chodziło, gromadziło, zbierało się. A pozwolono mi do pracy wrócić, ja wróciłem z Załęża ...

### **Właśnie pytanie było o pracę.**

Dyrektor mnie przywrócił. Zdziwił się, Wyciślak mówił, że ty w ogóle nie wyjdiesz.

### **Nie miał pan żadnych represji ...?**

Nie w tym momencie nie, ale od tego momentu się zaczęły. Partia i struktury naciskały coraz bardziej na dyrektora i formalnie króciutko, żeby się nad tym nie biedzić, bo już nie chce tutaj otwierać tego ... Pierwsze wszystko, żeby mnie usunął z budynku dyrekcji, przeniósł mnie na budowę. Później zlikwidowano moje stanowisko. Także zszedłem do poziomu najniższego pracownika, czyli technika budowy. I tak mam fajnie, tak w świadectwie pracy, że awansuje, a później nagle na koniec dostaje technika budowy zwykłego. Na budowie z obniżką poborów, bo partia to wymogła i sb, że nie wolno, żebym ja do dyrekcji nie wchodził nie. Wiedziałem, że to coraz gorzej się dzieje, więc m.in. później to dojdziemy do tego, jak zorganizowałem strukturę związkową w firmie, to rzuciłem później firmę, bo nie miałem już życia. Nie przez dyrekcję, tylko przez te właśnie, m.in. tam uruchomiono takich dwóch agentów, którzy byli w BHP i oni polowali na mnie, żeby mnie ukarać. Cokolwiek tego ..., żeby mi życie utrudnić. To było w pracy. Natomiast to jeszcze do tego wrócimy przy okazji. Ten komitet sobie działał, przy czym on działa już do końca, aż do uzyskania niepodległości, czyli do 89 roku. Jak się skończyły te represje takie bezpośrednio w Załężu, obsługa Załęża tośmy zaczęli szukać roboty nie. Ale wtedy jeszcze były z okazji demonstracji kolegia. Myśmy zorganizowali przy tym zespole takie

biuro porad prawnych dla rodzin, nie tylko represjonowanych. Różne osoby przychodziły, przy czym starzy doświadczeni prawnicy siedzieli codziennie i udzielali porad. Natomiast druga rzecz to byli obrońcy typu mecenas Będkowski, Wiśniewski, Bochenek, ja już wszystkich nazwisk nie pamiętam. Ci którzy chętnie i za darmo na nasze zlecenie podejmowali się obrony tych, którzy mieli sprawy. To żeśmy przygotowali sprawę, przygotowaliśmy dla rodziny. Od razu się chodziło wieczorem do mecenasa, dawało sprawę i on podejmował się tych spraw. To była właśnie działalność tego charytatywnego, czyli oprócz płacenia pieniędzy robienie tych wszystkich spraw procesowych. Pani Minicka miała sprawę Kota – tego pierwszego zamordowanego, żeśmy się tą prawą zaraz zajęli. Ja teraz jestem w trakcie ustalania, że Stanisław Kot, który był pierwszą ofiarą, formalnie sąd kręcił do końca i nawet na liście ofiar on jest na tym drugim rzucie.

### **To był ten, którego na rogatek zabili.**

Tak. W każdym razie ten Stanisław Kot to jest ofiara w rodzinie Stanisława Kota tego słynnego polskiego historyka, prawdopodobnie to jest jego kuzyn. On był przewodniczącym w zakładach drobiarskich i zginął wtedy na rogatek. Przypomnijcie mi kiedy Minicka się przyznała, bo ja już nie pamiętam do tego więzienia, kiedy oni ją zapudłowali?

### **W 84 roku w marcu.**

W 84 roku w marcu (szuka w notatkach).

### **Ona mówiła właśnie, że późno została zamknięta.**

Nie, nie bo oni ją właśnie za kościół zamknęli natomiast, ja chce tutaj historię jedną poruszyć tylko muszę popatrzeć sobie na daty. (szuka w notatkach) W 82 roku, to jest taka historia, którą pierwszy raz publicznie opowiem, ale ze względów historycznych. Dzieje się tak, Pan Marian Piłka, LPR, jest historykiem zawodowym. On konfabuluje, napisał sobie taką biografię, że się w pale nie mieści. (śmiej) Ja czekam, jak on jeszcze raz tą biografię opíše to ja go opierniczę. Mianowicie pisze całkowicie nieprawdę. Opowiem, jak było. Piłka to było pierwsze odbicie z rąk komunistów więźnia w stanie wojennym i myśmy to zrobili właśnie na Marianie Piłce. Dostałem w pracy telefon, znaczy przejeżdżał z Warszawy taki facet, inżynier budownictwa, który współpracował z naszym przedsiębiorstwem i on ze mną dużo rozmawiał. On był z tych struktur prawdopodobnie pravicowo-narodowych. Mówi tak, że „jest taki więzień, czy byśmy nie mogli pomóc go jakoś uwolnić”. Ja mówię „nie ma sprawy powiedzcie kto”. Telefonicznie mi poda odpowiednio i w Warszawie sprawdzi. Dostaje taki telefon po trzech, czy czterech dniach, dwa zdania „chodzi o Piłkę”. Se myślę jaką piłkę. Wtedy zaczęliśmy sprawdzać listę Załęską i okazuje się, że siedzi Marian Piłka. Zapudłowany, trzeba go uwolnić. To żeśmy zrobili właśnie u Pani Milickiej nasiadówkę, uruchomiłem do tego takie komando samych kobiet, które są strasznie odważne. Bo kobieta zawsze pierwsza idzie do boju i potem myśli co ja zrobiłam. Kobieta się nie boi, jak chce coś załatwić to przy pomocy dziewczyn coś zrobi. Same dziewczyny były, pierwsza poszła i zaczęła namawiać dr Orłowskiego, który był szefem Załęża, on współpracował z nami trochę, żeby wypisać Piłkę do szpitala. Mieliśmy jakąś chorobę wypisać o czym Maniusz nie wiedział nawet. Do dzisiaj chyba nie wie. Jak namówiła Orłowskiego to on wypisał Maniusia i od razu nam Duhlowa, z kolei ona pilnowała szpitala i zajmowała się wszystkimi z Załęża, którzy byli w szpitalu. Zasygnalizowała, że Piłka już jest w szpitalu. To wysłałem takie trzy ładne dziewczyny do Maniusia z kwiatami, żeby powiedziały, że one go znają, że on jest taki słynny, i że chciały

by z nim porozmawiać, bo tam siedział gliniarz przy Maniusiu. Gliniarz widział, że dziewczyny i one tam tego i się gdzieś zawieruszył, i one do Maniusia, że my go chcemy uwolnić. Był to przygotowane tak, że Maniūs powinien był wyjść na teren szpitala i iść w stronę kotłowni. W kotłowni była taka pryzma żuźla i za murem myśmy już czekali. Miał o godzinie przeskoczyć przez ten mur, myśmy mieli przygotowaną w budynkach na tyłach szpitala kwaterę dla niego. Gdyby za nim gliniarze lecieli to by była jakaś bitka zatrzymało by się ich na murze. Można było się schować to było stare budownictwo rzeszowskie. Maniūs odmówił ucieczki. No dobra to będziemy musieli coś wymyślić, byliśmy w stanie nawet go znieczulić i wywieźć karetką, tak byliśmy zorganizowani. Wtedy mieliśmy taką tutaj grupę, że robiliśmy nawet podsłuchy policji, mieliśmy urządzenie, jeździliśmy po mieście i sprawdzaliśmy kto jest podsłuchiwany. Mieliśmy takie możliwości, chcieliśmy nawet radiostację zrobić. Maniūs odmówił, ale później się namyślił i wziął sobie drugiego bo mu wytłumaczyły, że my jesteśmy od bernardynów. Jak będziecie czytać biografię Maniusia to zupełnie mówię coś innego niż on mówi. W każdym razie Maniūs poszedł do drzwi z kolegą i szedł za nimi jeden gliniarz i oni się rozbiegli w dwie strony w piżamach. Maniūs miał szczęście, bo gliniarz poleciał za tym drugim. Maniūs przyleciał do bernardynów i ksiądz się zdziwił, bo mówi, że tu mu kazali przyjść. Ksiądz szybko do mnie zadzwonił, że to chyba nasza sprawa, żeby brać Maniusia bo on się kręci i go złapią zaraz. Ja wziąłem kolegów z samochodem i taki dwie dziewczyny, Maniusia żeśmy wsadzili do środka, one go tam przykryły. Zawieźliśmy go na pierwszą kwaterę, tam dostał ubranie, nawet było trochę za małe. Później na drugą kwaterę, był tam tydzień i później żeśmy mu zrobili taką ... za Rzeszowem lokum. Tam żeśmy go przewieźli po kolejnym tygodniu i tam daleko od centrum. Dostawał jeść i szykowaliśmy przerzut prawdopodobnie karetką pogotowia do Warszawy. Maniusiowi odbiło, był niezdyscyplinowany i nam w nocy uciekł. Wtedy panika, bo jak go złapią to zakabluje mi całe podziemie. Żeśmy się bali nie. No ale przyszła za dwa tygodnie kartka, że Maniūs szczęśliwie do Trąbek dotarł, bo on jest z Trąbek. Od tego czasu się z nami nie widział, nawet nie raczył przyjechać, podziękować. Później wypisywał, że on sam się ukrywał. Kosztowało nas to trochę zdrowia. Później się okazało, że Maniūs wpadł na pomysł, że może wyjechać za granicę i Maniūs poszedł na milicję. Oni se przypomnieli, jak to zagranicę chcesz emigrować, jak twoje dokumenty są w Załężu. (śmiej) I Maniusia zamknęli ale szybciotko wypuścili, bo była amnestia. Myśmy się cały czas bali, że nas zakabluje. Takie było pierwsze odbicie polityczne. Tam tych działań to w między czasie było. W tym momencie troszkę ten czas upłynął, zamknęli Minicką. I ona tego też nie powie, bo za bardzo nie wie. Ona będzie opowiadać, że ją przenosili z ośrodka do ośrodka. Ją przenosili z ośrodka do ośrodka, bo myśmy te wszystkie ośrodki chcieli rozbić. Chcieliśmy ją odbić, jak była w Rzeszowie to żeśmy ustalili, że ją wożą do szpitala MSW na badania. W związku z tym rozmawialiśmy z lekarzem, żeby powiedział jej, żeby poszła tylko do toalety. Myśmy już w toalecie czekali, to było na parterze i miała wyskoczyć, tam był nasz samochód w przejściu do samochodu była by wywieziona. Wszystko by było dobrze tylko, że on nie powiedział to jej tylko powiedział Sb. Ona natychmiast się znalazła w Nisku, prze to właśnie. (śmiej) To żeśmy rozpracowali Nisko, przez księdza, on jest teraz proboszczem Łańcuta, on był wtedy w niski i dużo nam wtedy pomagał. On nam przygotował cały kryminał Niska, myśmy zaczęli paczki wozić, pomagać, tam się komendant zdziwiła paczki, higieniczna wata dla kobiet, której on nigdy nie miał nie, nagle się znalazła i inne rzeczy nie. Zaczęliśmy rozpracowywać podobną sytuację. Ustaliliśmy, który ich lekarz bada i znowu do niego. Tym razem prywatnie do domu, żeby jej kazał tylko do toalety, żeśmy ten dom obstawili i markowali, że taki komando jest nie. I lekarz zrobił to samo, doniósł, bo to był nkwudzista

ich. Oni mogli zrobić zasadzkę i nas zwinąć, ale oni się bali i szybko Minicką wywieźli do na Rakowiecką do X pawilonu. Tam żeśmy już stracili możliwości odbicia. (śmiech). Między innymi Dulowa ze mną jeździła po tym doktorach. Załatwiliśmy jej przez to Rakowiecką, miała przyjemność siedzieć vis a vis Kuronia i kogoś tam jeszcze. Nie wie czy mówiła o swoich przesłuchaniach, ona zgnębiła tego agenta ty odpowiadaniem, że mu nie odpowie. (śmiech) Ona wróciła i był taki kryzys w zespole, bo nie wiadomo było czy wróci, tam wtedy ktoś jeszcze wyjechał. Dowerbowałem jeszcze parę osób, bo Wójcik był, ja, Fień, Wyżykowska i Duhlowa. Zbliżył się rok 86 i był wybuch w Czarnobylu. Myśmy chyba jako pierwszy społeczny zespół, to jest nawet opisane u Iwaneczki. Ja się akurat na tym znałem, bo miałem przygotowanie wojskowe wcześniej, bo w KBW byłem od spraw dezaktywacji, usuwania skutków broni jądrowej. Byłem w rezerwie, ciągle mnie brali na szkolenia także tej wiedzy zdobyłem trochę. Zorganizowałem taką grupę, bo cisza coś wybuchło. Wolna Europa mówi, a tu nic nie wiadomo. Nagle dowiadujemy się, że dzieci partyjne dostają Luglola w szpitalu, a reszta nie. Później się okazało, że kto przyjdzie Lugola dostanie, to zaczęliśmy dawać instrukcję. Zrobiliśmy taką grupę do badań radioaktywnych i (szuka w notatkach) wtedy oni zrobili sprawę „Oko”. Ponieważ ja pomiary robiłem, potrzebowałem to dać za granicę. To trzeba było trafić na kanały wywiadu, a z początku tych kanałów się nie rozpracowała. Z początku podrzucałem to prasie podziemnej z notatką, że to oni pokazują jaki jest poziom skażeń. Po czym się taką gazetkę podziemną wydrukowana brało do listy, żeby odcisków palców nie było, wysyłało się do USA do ludzi znanych. Okazuje się, że oni korespondencję kontrolowali i zrobili to, jako ściśle tajne specjalnego znaczenia. Mi zrobili kolejną sprawę typu „Oko”, tam badając pismo potrafili na skutek analizy stylu, że to jest moje. Ta akcja „Oko”, kontrwywiad się za to zabrał, bo kto to widział, żeby wysyłać takie dane, które były wagi państwowej. No i to „Oko” trwało i te wszystkie inne rzeczy, bo ja tych pomiarów troszkę wykonałem, tu jeszcze Bożena Guś pomagała, która już nie żyje. (szuka w notatkach) Oryginał ekspertyzy przekazano do departamentu MSW i oryginał ekspertyzy przekazano 25.04.1986 roku i tu mi się chce śmiać. Ponieważ wybuch Czarnobyla był 26 (śmiech) oni chcieli prawdopodobnie przyspieszyć sprawę i antydatowali, żeby szybko to było działanie. (śmiech) Od tego czasu zaczęto mi prowadzić tą sprawę oko, w sumie, jak wyliczyłem to dałem zatrudnienie wśród tych tajnych agentów, współpracowników 70 osobom. Czyli stworzyłem małe biuro, ile to było stanowisk pracy dzięki temu. Dzisiaj walczymy o stanowiska pracy, około 70 mam na liście IPN, czyli to im się starał wtedy, żeby mieli zatrudnienie. (śmiech) Na marginesie to oni mi to podyktowali, bo ja byłem w szoku i nie wiedziałem co pisze. Takie pokwitowanie, że kwituje odbiór tej decyzji o internowaniu i tu mi kazali napisać 3.03.82., jak ja już dawno siedziałem. To jest dokładnie przez nich dyktowane „niniejszym kwituje odbiór decyzji nr 180 o internowaniu z dnia 12 grudnia 1981”. Pomylił się, decyzje już były 12 przygotowane, to jest namiastka to tego kiedy stan wojenny nie, bo oni mówią, że to późno, nagle. Guzik wszystko było przygotowane, on się pomylił. Tu się ujawnił, kazał mi napisać 12 grudnia. Ta decyzja cały czas leżała tylko mnie dyrektor osłaniał. Chociaż na niej jest data 3, bo ona leżała przygotowana tylko antydatowana. W oparciu o tą (szuka notatek), o te moje badania i badania tej grupy osób tutaj żeśmy taką grupę tutaj zrobili, powstała pierwsza społeczna instrukcja, jak należy postępować w sprawie Czarnobyla. Ona została ogłoszona przez radio Wolna Europa, bo myśmy ją puścili daleko. W zasadzie ten rząd nic nie mówił. (szuka notatek) Później trzeba było tych różnych problemów tytułu represyjnych się zmniejszało coraz, natomiast widzieliśmy różne inne potrzeby i okoliczności. Wtedy jako ten zespół żeśmy się zdecydowali na uruchomienie takiej formy latającego uniwersytetu.



## **To były te wykłady, na które m.in. przyjeżdżał Romaszewski, tygodnie historii, które tu były?**

Tak to były te tygodnie historyczne, tu zrobiłem taki wydruk, tu są wszyscy których udało mi się zwerbować. Oni dawali tygodniowe wykłady, bardzo dużo ludzi na to przychodziło.

### **Znany nam profesor Tomasz Strzembosz.**

Tak. Część tym ludziom zwracaliśmy kosztów za przejazd, a na ogół resztę robili bezpłatnie. Później sytuacja się tak rozwijała, znaczy po tych tygodniach historycznych, jeszcze coś żeśmy uruchamiali z wydawnictw. Natomiast drugą rzecz, którą chce pokazać to jest właśnie typowa represja. Jak, już musiałem opuścić tę firmę, znaczy jeszcze w tej firmie pracowałem, jak zbliżał się rok 88 i była równa rocznica i wtedy udało mi się założyć ... se myślę, jak działać to na równą rocznicę. Przy czym wcześniej, żeby się zabezpieczyć to uruchomiłem taki na terenie miasta obywatelski komitet obchodów rocznicy 11 listopada w Rzeszowie. Raz, że się zbliżała ta rocznica, a drugi raz chciałem mieć strukturę, która w razie czegoś, gdybyśmy dostali w skórę za uruchomienie działalności związkowej, żeby mogła znowu pisać, wrzeszczeć, gdzieś coś robić. To był ten cel zrobienia tego komitetu. Właśnie w oparciu o ten komitet wystąpiłem do władzy, udało mi się, żeby zezwolili na odbycie demonstracji patriotycznej w Rzeszowie. Tak, żeśmy się parę dni ścigali. Z początku chcieli mnie zamknąć, ale nie wiedzieli gdzie. Drańsa, tego profesora złapali, ale go puścili i zagrozili mu, że jak coś zrobimy to będą krzyki nie. W końcu na dzień przed faktem zadzwoniono do dyrektora tej firmy, w której wtedy pracowałem, bo to był 11 listopada już w przemysłówce nie byłem. Kazano mu powiedzieć, żebym przyszedł do ratusza. Ja nigdy z prezydentem nie rozmawiałem, a on już stał na klatce schodowej jak szedłem. „O czekam na Pana Panie Wyciślak”. Ja pierwszy raz z gościem rozmawiałem. Przychodzę do niego do gabinetu, a tam siedzi pięciu panów z sb. Se myślę, no to mnie tu zamkną i spokój nie, wreszcie. To będzie fajnie w ratuszu się dać zamknąć, nie to co w mieszkaniu. On tymczasem mówi tak: „Panie Wyciślak mam dla Pana zezwolenie na odbycie zgromadzenia i proszę zgadzamy się na demonstrację”, ale oni się włączają: „jak tam będzie jeden okrzyk patriotyczny to Pan z więzienia nie wyjdiesz”. Ja myślę w porządku nie! „Ale za tą decyzję trzeba 150 zł zapłacić”. To była nieduża kwota, jakieś grosze dzisiaj były. A ja mówię do nich: „ja nie mam pieniędzy nic nie zapłacę”, a prezydent mówi: „to ja za Pana zapłacę”, i zapłacił. (śmiech) I dostałem pozwolenie na odbycie publicznej demonstracji, która się w Rzeszowie odbyła. Łącznie ze sztuką teatralną. No i później zbliżała się rocznica Porozumień Gdańskich i na rocznice zdecydowałem się, ile się można bawić w te kotka i myszkę, przy czym cały region powiedział, że się jeszcze nie uda. Ja byłem z wszystkimi w kontakcie, ja mówię robimy jawną działalność, czy nie robimy. Nie, jeszcze nie. Ja mówię to ja robię i uruchomiłem pierwszą komisję jawną 31, bo już miałem ten komitet i ten komitet się przekształcił w komitet obywatelski zaraz. On już cały cza działa i on dał podstawy do komitetu obywatelskiego w Rzeszowie, na równie z Wałęsą, to jest właśnie pierwszy komitet opisany w książkach. A ja mając taką osłonę złożyłem do dyrektora pismo, że z dniem 31.08.1988 roku podejmuje jawną działalność związkową i tu jest cała korespondencja w IPN, gdzie dyrektor się tłumaczy przed Sb. Sb mówi, żeby go w ogóle usunąć. Dyrektor „on nie wie o co chodzi, on jakieś pisma pisze, on chyba sam działa”, a ja tu już miałem ludzi podpisanych. To jest m.in. ja, Filipczyk, Wojturska, Guzek, Kiela, Wróbel, Piczak. Później się to rozrosło, wszyscy podpisali i zaczęliśmy sprawy załatwiać. Ktoś przychodził, tośmy do dyrektora pisali. Panie dyrektorze tu mu trzeba to i to i w porządku nie. A dyrektor mówi „nie wiem o co chodzi, bo wy inaczej

to musicie zaadresować, prywatnie to możesz Pan do mnie pisać, ale jakie związki”. Taka była wymiana korespondencji. W związku z tym napisałem, żeby mi oddał pieczętki i konto, a on nie mógł oddać, bo ja miałem to schowane. On nie wiedział o tym, bo to już był inny dyrektor. No to niech mi Pan to odda, bo potrzebuje do pracy nie. No i takie liściki były, ale wiedziałem, że długo nie pociągane, bo było coraz gorzej. No i po tym chyba w miesiąc, czy półtora zwolniłem się z firmy. Przeszedłem do prywatnej firmy, bo już tu nie było życia, bo mogłem se takie pisma pisać, ale coraz niższe pobory, coraz gorsze działanie. (przeogląda notatki) Później to już zaczął działać komitet obywatelski no i wtedy, jako ten sekretarz komitetu to zdażyłem jeszcze to wysłać. Tu była druga sprawa z tej ofiary Stalina. W zasadzie od czasów sprawy „Milczka”, wtedy jeszcze próbowano mnie wziąć do komendy raz i powiedziano, że: „Panie Wyciślak mamy dla Pana paszport przygotowany, niech Pan sobie jedzie za granicę, bo Pan gdzieś tam ma rodzinę, ale nie może Pan wrócić, tylko wyjechać. Ja odmówiłem, powiedziałem „fajnie jest, mam rodzinę tutaj, nie pojedę nigdzie za granicę”. „Nie to nie, będzie miał Pan z nami kłopoty.” Mówię, „radziłem sobie dotychczas to sobie poradzę”. Tak żeśmy się rozstali. Później, ze trzy lata tu przez to, że mnie usunięto z dyrekcji i internowano, ja się już szykowałem do wyjazdu legalnego na export. No, ale mówi: „szkoda składać papierów, bo ani paszportu nie miał, ani niczego. Nie wyjedziesz, bo Cię Czechy nie przyjmą, ani Libia Cię nie przyjmie. To już straciłeś”, a ja już byłem w kolejce. Wtedy za rok exportu to się przywoziło domek, samochód jeszcze trochę grosza. I to straciłem, formalnie, bo internowanie i koniec, żadnych szans wyjazdu za granicę. Tam jeszcze na marginesie w 80-tym roku wysłał, bo to byliśmy jedynymi związkami. Tamte drugie związki zmalowały, zresztą wracam do przemysłówki do 80-tego roku. Myśmy prowadzili wymianę socjalną z Czechosłowacją. Na poziomie rządu Czechosłowackiego, bo myśmy tam robili przemysł zbrojeniowy i przyszła potrzeba podpisania porozumienia całorocznego w siedzibie rządu Czechosłowackiego. Wtedy Czechosłowacki rząd to by zarząnął każdego Solidarnościowca nie. Dyrektor mówi tak „no słuchaj jesteś jedynym związkowym, a tam związkowiec musi podpisać, to jedź i podpisz w Pradze tylko nie podpisuj, że to Solidarność, bo kto mi to podpisze ja muszę mieć to podpisane”. No i pojechałem do Pragi czeskiej do siedziby kontrwywiadu na Hradczanach. Trzy dni mnie poili wódką i pytali się o Wałęsowe odpory. Ja mówię „gdzie to w Gdańsku są odpory, u nas nie ma, myśmy są związki zawodowe”. W końcu na trzeci dzień żeśmy podpisali to porozumienie. W ogóle nie wiedzieli, że z Solidarnością podpisali. (śmiech) Jedynym napojem przez cały dzień była wódka i wino, wieczorem dopiero była herbata. Oni się chcieli popisać się, mięso, jedzenie, bo u nas wtedy nic nie było. Samochód do zwiedzania Pragi. I te rozmowy i nie wygadałem się, bo wiedziałem, że jak się wygadam to koniec. Dowiedzieli się w półtora miesiąca po fakcie i natychmiast pismo przyszło, że zrywają wszelkie kontakty z przemysłówką rzeszowską. (śmiech) Się zorientowali, że Solidarność przyjechała i podpisała porozumienie na Hradczanach. To była taka fajna przygoda. Myśmy chcieli wymianę koloni zrobić dla dzieci, żeby se nasze dzieci tan jeździły. Ja mówię, tak żeśmy liczyli przywieziemy tam te dzieci, damy im pamiątki, wytłumaczymy im, że ta Solidarność to nie jest żaden potwór, tylko normalny związek. Myśmy taką akcją zrobić propagandową, że przyjadą kolonie z Czechosłowacji i zaczniemy tłumaczyć, że to tutaj ta Solidarność jest taka strawna, bo tam ta propaganda mówiła, to jakieś rzezimieszki, tylko zlikwidować. Ale się częściowo tylko udało, bo poza porozumieniem się nic później się nie stało. No, ale wracamy do późniejszego okresu, bo to już będziemy kończyć, to jest takie przykre. Po tym jednym paszporcie po 2 latach moja rodzina z Kanady zachciała umożliwić mi przyjazd do Kanady. Wtedy ja wystąpiłem o normalny paszport i oni powiedzieli, „nie, albo wypitalacie albo nie...”. Wtedy rodzina

załatwiła mi, to jest taka fajna moja pamiątka (przeogląda notatki), nie dość, że przysłano mi dwa dokumenty, że mam tam odłożone łącznie w Credit Union Limitem 6 tys. i w Toronto Dominion 13 tys. \$. Łącznie 18 tys. dla mnie leżało tam, to Ambasada Kanadyjska ... i tu mam taki dokument, którego nie otwierałem. To jest wiza emigracyjna, Ambasada mi sama przysłała wizę.

### **Pan tego nigdy nie otworzył?**

Ja nigdy nie otworzyłem, bo, po co. Natomiast ten rozek urwała sb., przejęła korespondencją, ale dziwnie nie odklejali tylko urwali rozek, wsadzili kamerę, przeczytali i podrzucili mi to pod próg. Ja sobie to schowałem na Pamiątkę, bo po cholere mi wiza emigracyjna. Dzisiaj na tym trochę straciłem, bo bym się deczko dorobił. (śmiech) Pojechałem do ambasady i powiedziałem: „nie mam paszportu, jak nie ma Pan paszportu to nie ma na czym przybić”. Taka pamiątka, bo to iluś gości jechało, bo w kraju nie wyżyje, wyżył i można było se spokojnie żyć, ale jechali, bo tu były ciężki warunki, zarabiali trochę nie. Kończymy takim akcentem, bo teraz z IPN-u dostałem te wszystkie odmowy, cała korespondencja bez przerwy odmowy. Wtedy powołano rzecznika praw Panią Łętowską. Ja do niej napisałem, że jak to oni mi odmawiają cały czas paszportu, jakaś tam przymusowa emigracja, a tu rzecznik praw. Gdzieś ten list tutaj jest. Co ciekawe ona się tłumaczyła, ona dała znać na sb, że jest list. Być może, że jak robiła zapytanie w sprawie. Poczym w styczniu odpisała mi na ten list, że ja nie mogę wyjechać za granicę, ponieważ się nie staram. Tyle starań było, ona mi odpisała, że się staram. To se myślę, a to ciul to już wogle nie będę pisał do niej. Pierwszy paszport dostałem, gdzieś w 94 roku, a tak to cały czas były takie wyścigi. Jeszcze była taka fajna historia, że przysłano takiego człowieka, który był moim pracownikiem przemysłowce pewnym momencie. On mi powiedział tak, że przekazano mu informację, a co ciekawe on nie jest w liście agentów. Informacje przyniósł z komendy, że jak przez niego przekaże, ale musieli to oni, bo on nic nie wiedział, kopertę z okrągłą kwotą, nie pamiętam duża kwota była, to paszport dostanę przez niego. Albo chcieli w ten sposób zarobić, albo była pułapka, że ich chce przekupić. Ja odmówiłem przekazania tej kwoty. Jeszcze taką pułapkę zrobili, przygotowali pracownika i ja później z nim gadałem. Ja myślałem, że będzie w aktach agentów, ale nie ma go. To było tyle wyścigów systemem stalinowskim. Za ofiarę się nie uważam. Myśmy tam jeszcze szerzej, bośmy na przykład roztoczyli opiekę na Załężem, później nad kryminalnymi, jak internowanych politycznych nie było. Robiliśmy bardzo wielkie dostawy żywności, później żeśmy zrobili wielką dostawę żywności dla Śląska. Iles ton żywności żeśmy tutaj zebrali. Tych pomysłów to było strasznie dużo. Jakaś sztukę teatralną napisałem o Lisie Kuli, była wystawiana z pół roku. W ramach takiej patriotyczno – wychowawczych rzeczy. Takie różne wymysły były, żeby coś robić przez ten okres. Tymczasem człowiek się zestarzał, majątku nie zrobił. Tak tułałem się tułałem, w końcu udało mi się wygrać konkurs na pracownika w Urzędzie Wojewódzkim i wreszcie się zatrudniłem w urzędzie do czasu, aż w 2001 roku przyszła ekipa lewicy z Wojewodom Siewierskim. Byłem jedynym internowanym o takiej przeszłości dość mocniej. I w tedy dyrektor Olech mnie wezwał do gabinetu i powiedział, że ja w Urzędzie Wojewódzkim pracować nie mogę i usunięto mnie. Dałem do sadu pracy, ale oczywiście nie wygrałem. Żeby historię zakończyć, bo różnie się podchodzi, cierpiętniczo, że mi się coś należy. To ja formalnie prawnie zwróciłem się do Pani Wojewodziny z PIS-u Pani Draus o przywrócenie mnie do pracy, bo formalnie byłem usunięty mimo konkursu, mimo zrobienia całej służby cywilnej. Pani Wojewodzina odmówiła przywrócenia mnie do pracy.

**Czyli represje Pana dotknęły także za czasów IV RP?**

IV RP i odmawiano mi powrotu do pracy. Dopiero teraz w tym roku zdobyłem pracę, jako pracownik fizyczny w drogach państwowych. Mając taki duży dorobek, mam publikacji historycznych 50 i działalność radiową wieloletnią tej chwili pracuje, jako pracownik fizyczny przy drogach. W podkarpackim Zarządzie Dróg Wojewódzkich. Wojewódzkich komuniści się trzymają i pilnują, żeby się gdzieś nie dostać.

**Dziękujemy bardzo Panu za wywiad.**